

17. Naśladować wzór ubogiej wdowy, aby doświadczać działania Matki Bożej

„Zaprawdę, powiadam wam: Ta uboga wdowa wrzuciła najwięcej ze wszystkich”

(Mk 12, 43)

Aby naśladować ubogą wdowę z Ewangelii, winniśmy dziękować Maryi, że to Ona dokonuje „za nas” tego, do czego sami nie czujemy się zdolni o własnych siłach. W takich sytuacjach to nie tyle my mamy działać, co sama Maryja. Naszym zadaniem jest wówczas przede wszystkim nie lękać się i nie wycofywać w obliczu naszej duchowej, intelektualnej, psychicznej czy fizycznej kruchości a nawet niezdolności do podjęcia się tego, czego Bóg od nas oczekuje. Wręcz przeciwnie, przyznając się do niej z całym realizmem, powinniśmy mimo wszystko z ufnością próbować wykonać Bożą wolę, licząc na skuteczną pomoc Jego łaski.

Dotyczy to nie tylko naszej pracy, ale każdej dziedziny życia. Kiedy np. ktoś z członków rodziny staje się coraz doskonalszym narzędziem ścierania naszego egoizmu czy pychy – ponieważ stawia wymagania, ma stale o coś pretensję, wciąż doprowadza do kłótni, to są to chwile, kiedy na wzór ubogiej wdowy możemy dawać z naszego niedostatku. Zobaczymy bowiem wtedy, że my sami tak naprawdę nie jesteśmy w stanie znieść tego typu sytuacji – a zarazem, oczekując z ufnością na interwencję Maryi, nie stracimy ducha.

W takich momentach możemy, modląc się modlitwą zawierzenia, umożliwiać Maryi znoszenie wszystkiego „za nas”. Więcej, Ona „za nas” będzie wówczas dostrzegać oczyma wiary dobro ukryte w planie Bożym i przyjmować

wszystkie trudne wydarzenia za dobrą monetę. Ona w nas i „za nas” będzie wdzięczna za przeżywane doświadczenia.

Jeżeli brakuje nam cierpliwości, to – naśladować ubogą wdowę – nie powinniśmy rezygnować z tego, by próbować obdarzać nią innych, zwłaszcza tych, którzy są powodem naszego zniecierpliwienia. A ponieważ sami nie potrafimy się na to zdobyć, bo w nas wtedy zwykle wszystko burzy się i buntuje, to trzeba, byśmy jak żebrak-*ptochos* prosili, żeby to Maryja była „za nas” cierpliwa.

Póki ktoś daje z tego, co mu zbywa, może łudzić się, że jest już doskonały, niemalże święty. I tak, żyjąc w iluzji, będzie dziwił się temu, że pod wpływem jego domniemanej świętości nikt z jego najbliższych ani z kręgu znajomych nie zmienia się, nie otwiera się na Boga – że nikt się nie nawraca. Może go nawet dotknąć pokusa zwątpienia i zniechęcenia, bo nie będzie pamiętał, że nawrócenie jest przede wszystkim dziełem łaski Bożej. Jeżeli zaś taki człowiek usłyszy, że w trudnych doświadczeniach to on pierwszy ma się nawracać, to – nawet jeśli przyjmie tę uwagę bez usprawiedliwiania się – w głębi duszy prawdopodobnie niezupełnie będzie o tym przekonany. Dopiero gdy odsłoni się przed nim jego zupełna bezsilność, kiedy wyjdzie na jaw, że tak naprawdę to w ogóle nie jest w stanie sprostać wymogom wiary, nadziei i miłości, jego mniemanie o sobie zacznie się powoli zmieniać.

Dlatego musimy się zgodzić na to, że Bóg będzie dopuszczał w naszym życiu sytuacje, w których runie gmach naszego bogactwa duchowego, byśmy znaleźli się w położeniu ubogiej wdowy – ewangelicznego *ptochosa* – człowieka, który nie ma nic i jest niejako zmuszony do wołania z ufnością o ratunek – do zebrania. A wtedy otrzymuje hojną jałmużnę: doświadcza cudu Bożego miłosierdzia.

por. Z21.II.2. „Uboga wdowa dająca ze swego niedostatku”